

Ihnatowicz, Ewa

"Tygodnik Ilustrowany" 1859-1886 jako czasopismo integrujące

Kwartalnik Historii Prasy Polskiej 26/2, 5-31

1987

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

EWA IHNATOWICZ (Warszawa)

„TYGODNIK ILUSTROWANY” 1859—1886
JAKO CZASOPISMO INTEGRUJĄCE

Artykuł jest fragmentem większej pracy zatytułowanej „*Tygodnik Ilustrowany*” 1859—1886 jako pismo literackie, której tematem są dominujące w piśmie poglądy literackie, proces i mechanizmy ich tworzenia i przekazywania w relacji z modelem magazynu ilustrowanego oraz sposób obecności pisma w życiu literackim, jego miejsce wśród różnych nurtów epoki (zwłaszcza usytuowanie wobec pozytywizmu).

„Tygodnik Ilustrowany”, jedno z najżywoźniejszych (1859—1939) i najbardziej poczytnych czasopism polskich, pierwsza u nas nowoczesna „ilustracja”, miał swój ważki udział w tworzeniu się opinii publicznej. Deklarował neutralność wobec wszelkich obozów, umiarkowany sąd w dyskusjach, przyjęcie pozycji skrupulatnego kronikarza krajowej tradycji i współczesności; był niejednorodny i niejednorodny w doborze współpracowników, w szczegółowych sądach, które wypowiadał. Ale zarazem podkreślał stabilność swego programu służenia poczciwej sławie. W ciągu pierwszych 27 lat istnienia (1859—1886), pod redakcją Ludwika Jenikego, podlegał wpływowi różnych poglądów literackich; dominowały w nim te, które miały największą siłę oddziaływania.

Powstał zaś jako pismo wyraźnie prepozytywistyczne¹ i aktualizował swoje poglądy w kierunku pozytywistycznym, unikając przy tym awangardowości, skrajności, plasując się w pobliżu „Opiekuna Domowego”, pozytywistycznej „Niwy”, Prusowskich „Nowin”. Ujawniał się jako magazyn „dla wszystkich”, powszechny — i w tym sensie był czasopismem popularnym.

Artykuł jest poświęcony zagadnieniu, w jaki sposób przejawiała się w „Tygodniku” świadoma redakcyjna koncepcja roli magazynu kultu-

¹ Prepozytywistyczną i pozytywistyczną orientację „Tygodnika Ilustrowanego” stwierdził E. Tomaszewski, *Czasopisma zaboru rosyjskiego (1832—1864)*, [w:] *Prasa polska 1661—1864*, Warszawa 1976, s. 174, a ostatnio powtórzył to Z. Kmiecik, *Czasopismo „Ateneum” (1876—1901) oraz jego oblicze społeczne i naukowe*, Wrocław 1985, s. 9. Natomiast wcześniejszy sąd o przynależności „Tygodnika” do starej prasy powtarza *Literatura polska. Przewodnik encyklopedyczny*, t. 2, Warszawa 1985, s. 509, hasło „Tygodnik Ilustrowany”.

ralnego jako integrującego, także poprzez zaplanowaną literackość, czytelników w narodowe społeczeństwo; a także jaka była w przypadku „Tygodnika” relacja między handlową formą ilustracji dla wszystkich a tym działaniem prasy narodowej w niewoli, które można nazwać integracją konspiracyjną². Zobaczymy więc najpierw, jakie więzi próbował „Tygodnik” wytworzyć między sobą i założonymi czytelnikami, jak porozumiewał się ze swoim wpisanym odbiorcą; a następnie, jakie miejsce sam sobie wyznaczył w życiu literackim.

ODBIORCA WPISANY „TYGODNIKA ILUSTROWANEGO”

W rozumieniu terminu „odbiorca wpisany” zgadzam się ze *Słownikiem terminów literackich*: „Odbiorca dzieła literackiego [...] 2. wirtualny adresat, będący integralnym elementem utworu, założonym partnerem podmiotu lit., w procesie komunikacji wpisanym w dzieło. Odbiorca taki nie jest równoznaczny z konkretną osobą, która czyta dany tekst, jest zespołem ról, wyznaczonych przez ów tekst, które wymagają od czytelnika pewnego typu lektury, narzucają mu określone metody interpretacji materiału znaczeniowego, ukierunkowując proces konkretyzacji. Na to, jak dzieło kształtuje rolę o., oddziałują obiegowe w danym czasie przekonania i style, przede wszystkim zaś konwencje, których elementy dzieło realizuje. Tak rozumiany o.d.l. bywa bezpośrednio przywoływany, gdy podmiot zwraca się do niego jako do swojego rodzaju interlokutora”³.

² Istnienie takiej świadomej redakcyjnej koncepcji od początków czasopisma opisałam w artykule *Koncepcja prasy w „Tygodniku Ilustrowanym” za redakcją Ludwika Jenikego (1859—1886)*, „Rocznik Towarzystwa Literackiego im. A. Mickiewicza”, R. XVII—XVIII: 1982—1983, s. 135—152. Była to koncepcja prasy integracyjna właśnie. Prasę widziano jako organiczny krwiobieg, którym informacje i poglądy docierałyby do wszystkich środowisk. Każde pismo przez nawiązanie ścisłego kontaktu ze swoimi czytelnikami miałoby integrować ich wokół siebie, a pisma o ogólniejszym adresie i zasięgu oddziaływania (kulturalne, a wśród nich literackie) prowadziłyby integrację drugiego stopnia, inspirując i stymulując kontakty między środowiskami. W związku z tym w różnych „tygodnikowych” wypowiedziach na temat innych czasopism konsekwentnie domagano się najpierw rozwoju ilościowego prasy, a następnie jej zróżnicowania. Towarzyszyło temu przekonanie o konieczności harmonijnego współdziałania całej prasy, a także kategoryczne ograniczenie poparcia do czasopism „krajowych”. „Krajowość” oznaczała świadomą polskość i brak lojalizmu, a w przypadku pism obcojęzycznych — brak tendencji separatystycznych i działań na szkodę interesów polskość. Poprzez kategoryczność warunku „krajowości” „Tygodnik” dzielił prasę na „my” i „oni” — pisma obejmowane postulatem integracji i pisma zagrażające właściwej integracji i drożności krwiobiegu.

³ M. Głowiński, T. Kostkiewiczowa, A. Okopień-Sławińska, J. Sławiński, *Słownik terminów literackich*, Wrocław 1976, s. 274—275. Por. też *Encyklopedia wiedzy o prasie*, pod red. J. Maślanki, Wrocław 1976, s. 14, hasło „Adres czytelnicy”, s. 223, hasło „Socjologia prasy”.

Definicja ta odnosi się do odbiorcy wpisanego dzieła literackiego, za jakie naturalnie nie można uznać czasopisma. Ponieważ jednak dzieło traktuje się jako komunikat, to definicja ta odnosić się może z powodzeniem i do komunikatu, jakim jest czasopismo jako całość. Należy jedynie uwzględnić różnice struktury między tymi oboma komunikatami, czego konsekwencją będzie pytanie, czym wyznaczyć ową całość.

Naturalną i na pierwszy rzut oka wystarczającą całością jest numer pisma, wtedy jednak poza zasięgiem wzroku pozostają konsekwencje ciągłości pisma. Gdyby z kolei jako ogranicznikami posłużyć się datami — początkową i końcową — wychodzenia pisma, trzeba by przyjąć, że końcowa data jest sygnałem skończoności dzieła, wypełnienia koncepcji, a przecież jest ona najczęściej właśnie wyrazem przerwania realizacji zamysłu. Natomiast wiadomo, że czasopisma tygodniowe planowały ogólnie na rok. Znajduje to zewnętrzny wyraz w zwyczajowym opracowaniu roczników, w którym to celu drukowano specjalną kartę tytułową rocznika. Przyjmuję więc rocznik jako takie pole obserwacji, które zapewni kompletność danych, a jednocześnie da możliwość dostrzeżenia ewentualnych zmian w ciągu całego okresu 27 lat.

Wypada także zapytać, na jakiego typu wypowiedziach oprzeć się należy szukając odbiorcy wpisanego czasopisma (nie wystarczy bowiem oczywista prawda, że na wypowiedziach wpisanego nadawcy). Inspirujący w tej mierze okazał się artykuł Aleksandry Okopień-Sławińskiej⁴, dotyczący przede wszystkim nadawcy wpisanego dzieła literackiego, ale przecież i — niejako automatycznie — wpisanego odbiorcy⁵, na każdym poziomie narracji dzieła. Nadawca wpisany dzieła nie jest oczywiście sumą tych wszystkich nadawców, bo jest wobec nich zewnętrzny. Stojąc między podmiotem literackim a autorem, wypowiada się on poprzez elementy utworu, ale z pozycji wobec utworu zewnętrznej. Wypowiedź tę stanowi, według Okopień-Sławińskiej, tytuł utworu, tytuły rozdziałów, motta, przypisy autorskie, układ treści itp.

⁴ A. Okopień-Sławińska, *Relacje osobowe w literackiej komunikacji*, [w:] *Problemy socjologii literatury*, pod red. J. Sławińskiego, Wrocław 1971, s. 109—125. Por. D. Danełk, *Dzieło literackie jako książka. O tytułach i spisach rzeczy w powieści*, Warszawa 1980.

⁵ Por. m. in. M. Głowiński: 1) *Wirtualny odbiorca w strukturze dzieła literackiego*, [w:] *Studia z teorii i historii poezji*, seria I, pod red. M. Głowińskiego, Wrocław 1967; 2) *Świadectwa i style odbioru*, „Teksty”, 1975, nr 3; R. Handke, *Rola kategorii adresata narracji w fantastyce naukowej*, [w:] *Prace z poetyki*, Wrocław 1968; *Problemy odbioru i odbiorcy*, pod red. T. Bujnickiego i J. Sławińskiego, Wrocław 1977, szczególnie pozycje: J. Jarzębski, *O zastosowaniu pojęcia „gra” w badaniach literackich*; I. Kitowiczowa, *Pamięć Maurycego Mochnackiego u odbiorcy*; J. Bachórz, *Jak czytano powieści Józefa Korzeniowskiego w XIX wieku*; A. Martuszevska, *Porozumienie z czytelnikiem. (O „ezopowym” języku powieści politywistycznej)*.

Zatem i odbiorcy wpisanego należałoby szukać w wyżej wymienionych wypowiedziach wpisanego nadawcy (nazywanego w *Słowniku terminów literackich* „podmiotem czynności twórczych”⁶). Jest naturalne, że podmiotem tym w czasopiśmie jest redakcja⁷, występująca jako redakcja właśnie⁸.

Posługiwać się więc będą takimi wypowiedziami, o których wiadomo, że są sformułowane przez redakcję. Zakładam, że inne teksty, także utwory literackie, mogą, lecz nie muszą mieć takiego samego odbiorcy wpisanego, jak teksty redakcyjne. Niesłuszne w stosunku do tych tekstów byłoby więc zakładanie z góry tożsamości ich czytelnika wpisanego z odbiorcą wpisanym „Tygodnika”. Do tych tekstów natomiast redakcja „dopisuje” czytelnika wpisanego pisma, a owo „dopisanie” jest interpretacją zgodną lub nie z zamierzeniami autorskimi⁹.

Teksty, w których redakcja zwraca się bezpośrednio do czytelnika, to przede wszystkim: spis treści (roczny lub półroczny), prospekty i odezwy redakcji oraz apele przy okazji różnych akcji, w których pismo brało udział. Są także teksty zwracające się do czytelnika pośrednio — wypowiedzi czytelników o „Tygodniku”, drukowane jako obiektywne, bo nie zamawiane, sądy oceniające pismo; przez określenie się nadawcy listu redakcja „dowiadawała się”, komu pismo się podoba, i następnie wykorzystywała list kierując go do osób z tego samego kręgu, co korespondent.

Tytuł pisma brzmiał od pierwszego numeru: „Tygodnik Ilustrowany» pismo obejmujące:

⁶ M. Głowiński, T. Kostkiewiczowa, A. Okopień-Sławińska, J. Sławiński, *op. cit.*, s. 309. Wydaje się, że w strukturze czasopisma nie ma miejsca na „podmiot literacki” lub „podmiot utworu” oddzielony od „podmiotu czynności twórczych”; role te są zmieszane. Nieco inaczej niż w dziele literackim układają się też relacje między nadawcami i odbiorcami na poszczególnych poziomach i między tymi poziomami. Nie zmienia to jednak faktu paralelności dzieła literackiego i czasopisma na poziomie nadawcy i odbiorcy wpisanego.

⁷ Także wydawca. Bywa, że zwraca się on do czytelników, np. wtedy, gdy drukarnia zmienia adres lub kiedy zmienia się wydawca. Jednak nie wydaje się, by z punktu odbiorcy wpisanego nie można było postawić na jednej płaszczyźnie wydawcy i redakcji.

⁸ Z przyjętego tutaj punktu widzenia nie jest istotne, że redakcją tą, jak i kształtem pisma, w rzeczywistości rządził redaktor naczelny Jenike i że on był autorem większości tekstów redakcyjnych (występował więc najczęściej sam, podpisując się jako „redakcja”, czyli zespół ludzi; jako redaktor, podpisując się imieniem i nazwiskiem, wystąpił tylko raz, żegnając się z czytelnikami), skoro w „Tygodniku” tekstów poszczególnych członków redakcji od tekstów zespołowych się nie odróżnia.

⁹ W związku z tym wprowadzam pojęcie „odbiorcy dopisanego”. Ma to na celu nie tylko zachowanie czystości metodologicznej. Pojęcie to znalazło swoje praktyczne zastosowanie w innych częściach pracy „Tygodnik Ilustrowany” 1859—1886 jako *pismo literackie*.

ważniejsze wypadki współczesne, życiorysy znakomitych ludzi, zabytki i pamiątki krajowe,
 podróże, powieści i poezje,
 sprawozdania z dziedziny sztuk pięknych, piśmiennictwa, nauk przyrodzonych, rolnictwa,
 przemysłu i wynalazków,
 szkice obyczajowe i humorystyczne, typy ludowe, ubiory i kostiumy, archeologię
 itd. itd. itd.”¹⁰

Sugeruje on przede wszystkim różnorodność przedmiotów — każdy może coś znaleźć dla siebie; wrażenie takie sprawia długie wyliczenie, z trzykrotnym „itd.” na końcu, znaczącym, że wyliczone przedmioty to tylko te najważniejsze, najbardziej obecne, a pozostaje jeszcze mnóstwo innych, nie wyszczególnionych. Działa tu konwencja lasu rzeczy; wspiera ją wielokrotnie ponawiana redakcyjna deklaracja o śledzeniu i notowaniu wszystkiego, co jest istotne dla obrazu „życia krajowego”¹¹.

Jednocześnie jednak na drugi rzut oka widać, że to, co każdy ma dla siebie znaleźć, nie ogranicza się do jednego z wyliczonych przedmiotów. Ktoś interesujący się zabytkami i pamiątkami krajowymi interesuje się też archeologią (rozumianą przecież jako historia), a także ubiorami i kostiumami; czytelnik podróży, powieści i poezji ucieszy się ze szkiców obyczajowych i humorystycznych; ważniejsze wypadki ówczesne (które obejmować mogą zresztą zarówno wydarzenia polityczne, jak kulturalne czy naukowe) kierują uwagę czytelnika ku teraźniejszości, a więc sprawozdania z różnych dziedzin powita on też chętnie. Gdyby kogoś nie interesował przemysł w ogóle, to dołączenie wynalazków, a więc ciekawostki lub wręcz sensacji, zapobiega odruchowi niechęci. Tak samo działa wyliczenie jednym tchem sztuk pięknych, nauk przyrodzonych i rolnictwa. Czytający tytuł — jeżeli choć jeden z przedmiotów przykuje jego uwagę — dochodzi wkrótce do wniosku, że większość przedmiotów znajduje się w polu jego zainteresowania.

Pozorna szczegółowość, a rzeczywista ogólnikowość tytułu jest więc przede wszystkim chwytem reklamowym, taktyką, i nie tak wielu informacji dostarcza o tym, jak redakcja wyobrażała sobie swojego czytelnika. Wiadomo jedynie, że mógł nim być „każdy”, kto się interesował wszystkim po trosze.

¹⁰ „Tygodnik Ilustrowany” (dalej: T. II.), 1859, nr 1, strona tytułowa.

¹¹ Kalendarze ogólne również wykorzystywały tę konwencję, ale — jako roczniki przede wszystkim o określonym praktycznym celu — na nieco innej zasadzie. Godzi się wszakże przypomnieć, że Unger, wydawca „Tygodnika”, wydawał także m. in. „Józefa Ungra Kalendarz Warszawski Popularno-Naukowy Ilustrowany”. Por. E. Ichnatowicz, *Kalendarze 2 połowy XIX w. jako źródło do badań literackich* — „Kalendarz Ungra”, [w:] *Problemy literatury polskiej okresu pozytywizmu*, t. 2, Wrocław 1983.

Uszczegółowieniem tytułu jest półroczny spis treści zawierający różne działy, a więc bardziej precyzujący czytelnika wpisanego. Rocznik pierwszy zawiera 23 działy, których większość, czasem z przerwami, powtarza się w następnych rocznikach. Są to: 1) „Życiorysy”, 2) „Opisy miejscowości, kościołów, zamków i gmachów”, 3) „Pamiętki historyczne, starożytności i kostiumy”, 4) „Postacie przeszłości i typy ludowe”, 5) „Zwyczajy, obrzędy i uroczystości doroczne”, 6) „Rzeczy bieżące”, 7) „Powieści, pogadanki i podania ludowe”, 8) „Dramata, komedie, dialogi”, 9) „Podróże”, 10) „Humorystyka”, 11) „Poezje”, 12) „Artykuły treści mieszanej”, 13) „Kronika sztuk pięknych”, 14) „Przegląd piśmienniczy”, 15) „Sprawozdania z postępu nauk przyrodzonych, przemysłu i wynalazków”, 16) „Komunikacja, przemysł i handel”, 17) „Rzeczy teatralne”, 18) „Korespondencje »Tygodnika Ilustrowanego«”, 19) „Kronika zagraniczna”, 20) „Kronika tygodniowa”, 21) „Rebusy”, 22) „Zadania konikowe”, 23) „Zadania szachowe”.

Sam układ w spisie tych rozdziałów (miejsce działu w spisie nie zawsze odpowiada jego miejscu w poszczególnych numerach) potwierdza wyniesione z lektury tytułu pierwsze wrażenie o różnorodności i dużym wyborze przedmiotów oraz drugie wrażenie, że interesując się którymkolwiek z nich czytelnik zainteresuje się jednocześnie co najmniej kilkoma z pozostałych. Te dwa wrażenia narzucane ewentualnym prenumeratorem (można w tym miejscu powiedzieć, że redakcja zwracała się przede wszystkim do prenumeratów, co wyznacza granicę finansową określoną wysokością prenumeraty — 8 lub 12 rs rocznie) mówią przede wszystkim o zręczności redakcji w zastosowaniu chwytu psychologicznego oraz o przeciętnej mentalności założonego czytelnika.

Działy: 2, 5, 9, 18 i 19 mają uczynić czytelnika podróżnikiem, poznającym miejsca, w których nie był, ich specyfikę i wydarzenia, jakie się w nich rozegrały. Ma więc to być ktoś, kto sam nie podróżuje (do podróży potrzebne są przede wszystkim środki i czas — luksus wyznaczający granice finansowe w społeczeństwie). Ale może to być także ktoś, kto odświeży właśnie swoje wspomnienia z podróży zagranicznych lub do wód. Wydaje się to być raczej czytelnik pierwszy.

Działy: 2, 3 i 4 mają wyjść naprzeciw zainteresowaniom historycznym czytelnika, który musi mieć jakiś poziom wiadomości ogólnych z historii, aby w ogóle mieć zainteresowania lub dać je w sobie wzbudzić; oprócz wymaganego poziomu intelektualnego czytelnika wpisanego rysuje się więc granica finansowa (potrzebne środki na odpowiednią szkołę, nauczyciela prywatnego, książki). Granica ta jest naturalnie nieostra, ale da się przeprowadzić wyraźniej na wsi niż w mieście.

Działy: 4, 5 i 7 związane są z ludem miejskim lub wiejskim; mające go za przedmiot, nie są do niego skierowane, a raczej są dla tych, którzy z ludem mają lub chcą mieć do czynienia, albo chcą go poznać na zasadzie egzotyki — nie można więc powiedzieć, że czytelnik wpisany mieszka przede wszystkim na wsi.

Działy: 6, 12, 18, 19 i 20 mają mówić o sprawach aktualnych, ale nie określonych bliżej, muszą jednak zakładać czytelnika, którego choć trochę obchodzą sprawy „ogólne”, jak je często nazywano. Zwraça uwagę to nieokreślenie, o jakie „sprawy bieżące” chodzić będzie w korespondencjach, w kronice tygodniowej czy zagranicznej — przy szczegółowym określeniu np. w dziale 2, że opisuje się „miejscowości, kościoły, zamki i gmachy”. Być może, że następuje w tym miejscu porozumienie nadawcy wpisanego z wpisanym odbiorcą za pomocą mówienia między wierszami. Nie ma bowiem w spisie półrocznym ani w tytule pisma, że zrozumiiałym dla współczesnych względów, ani słówka o polityce (dopiero w 1863 r. pojawi się „Przegląd polityki zagranicznej”, ale potrwa tylko dwa lata, aby pojawić się znowu na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych). „Kronika zagraniczna”, umieszczona w spisie obok „Kroniki tygodniowej” (choć w piśmie obok niej nie zawsze występuje), to jakby zestawienie polityki w kraju i polityki za granicą. Zapewne chodziło o zmieszczenie w owych niedookreśleniach znaczenia polityczności niektórych artykułów lub aluzji politycznej i zasygnalizowanie tego odbiorcy. Używanie tego samego języka identyfikuje nadawcę wpisanego z wpisanym czytelnikiem — przeciwnikiem lojalizmu.

Działy: 15, 16, a częściowo i 12 (w którym zapewne ma się zmieścić wymienione w tytule rolnictwo), jako osobne, wydzielone, określają szczegółowej niż dotąd swego odbiorcę jako człowieka myślącego na innym poziomie niż „salonowy” o rzeczach skomplikowanych i trudnych (zwłaszcza że mowa jest o postępie nauk); było to domeną przede wszystkim mężczyzny, dla którego artykuły te mogły być artykułami fachowymi, jeśli handel, przemysł czy majątek ziemski stanowiły źródło jego utrzymania, lub artykułami pomagającymi po prostu zrozumieć to, co się dokoła dzieje, jeśli chciał mieć szerszy horyzont.

Znów określona zostaje dość ogólnie przynależność społeczna odbiorcy wpisanego, ale dokładnie jego poważne myślenie, właściwe przede wszystkim mężczyznom, którzy często nie mogą sobie pozwolić na bez troskę. Kobiety wszak, wedle rozpowszechnionej konwencji, na „interesach” się nie znały i znać nie musiały. Jest to bardzo wyraźny sygnał, że odbiorca wpisany „Tygodnika” to nie jedna grupa, lecz kilka, z których każda znajdzie dostosowane do swoich potrzeb i poziomu pozycje w spisie treści; przy tym większość przedmiotów nadaje się dla każdej z nich.

Wrażenie to potwierdza drobny fakt, że w trzech działach stanowiących rozrywkę w rodzaju dzisiejszej krzyżówki znajdują się dwa mogące przyciągnąć każdego, trzeci zaś o węższym zasięgu. W szachy mianowicie kobiety grywały rzadko, mężczyźni często. Gra w szachy była nacechowana kulturowo — prawie nie uprawiali jej drobnomieszcianie pochodzenia niemieckiego (grający w warcaby), popularna była wśród inteligencji i warstw wyższych w hierarchii społecznej, ale bardziej

w mieście niż na wsi (gdzie chętniej grano w karty); musiało to istnieć w świadomości redakcji jako rzecz ogólnie znana i funkcjonować w porozumieniu z odbiorcą.

W działach: 7, 8, 9, 10, 11 wyczerpano właściwie (choć niezupełnie w zgodzie z logiką) rodzaje literatury pięknej i nie wnosi to nic nowego. Może tylko uwagę, że szczegółowsze określenie podań ludowych i humorystyki (w tytule: szkice humorystyczne) w stosunku do innych ogólnych określeń (poezje, dialogi itd.) sugerowałoby, iż w mniemaniu wpisanego nadawcy odbiorca był szczególnie łasy lub szczególnie podatny na ten rodzaj literatury oraz że wypełnienie literaturą aż pięciu (a nawet siedmiu, gdy dodamy „Przegląd piśmienniczy” i „Rzeczy teatralne”) działów mogłoby ostatecznie przyciągnąć do „Tygodnika” grupę prenumeratorów szukających tylko fabuły i rymów. Mało prawdopodobne, żeby redakcja liczyła na prenumerowanie pisma jedynie dla literatury, bardziej prawdopodobne, że to członek rodziny czytającej w „Tygodniku” i inne działy chciała do pisma przekonać. „Rzeczy teatralne” znów są przeznaczone raczej dla mieszkańców miasta (Warszawy), bo przecież tu właśnie czytelnik najłatwiej mógł się stykać z teatrem.

Ze wszystkich dotychczas omówionych działów wyłania się nadawca jako ten, który umożliwi czytelnikowi rozwinięcie i zaspokojenie jego zainteresowań, raczej partner niż przewodnik intelektualny. Inaczej jest, gdy redakcja ze szczodrością, konsekwencją i zawsze na pierwszym miejscu w spisie serwuje czytelnikowi zyciorysy, jak podkreśla początkowo, „znakomitych ludzi”. Czytelnik wpisany potrzebuje więc douczenia lub nauczenia go, na przykładach podsuwanych przez redakcję, na czym owa „znakomitość” polega i jak ją naśladować.

Nadawca wpisany zwraca się tu do wpisanego odbiorcy za pomocą konwencji żywotów świętych, przeciw żywej jeszcze w końcu lat pięćdziesiątych i później. Naturalnie z samego faktu konsekwentnego zamieszczania zyciorysów znakomitych ludzi może wynikać nie tylko intencja nadawcy pouczenia odbiorcy, oferowania mu systemu wartości. Możliwa jest także intencja porozumienia się z czytelnikiem równie żywą konwencją pocztu królów czy galerii rodzinnych przodków, aby czytelnikowi udzieliła się duma z posiadania owej galerii i aby galeria ta stanowiła płaszczyznę porozumienia także czytelników między sobą. Dwa te sposoby porozumienia się z czytelnikiem wcale się przecież nie wykluczają i świadczą to dodatkowo o intencji kierowania „Tygodnika” nie do jednej grupy odbiorców.

Wszystkie te sugestie potwierdzają się wzajemnie i uzupełniają z tekstami redakcyjnymi w samym „Tygodniku”. Przed ukazaniem się pierwszego numeru w prospekcie pisma, oprócz wyliczenia działów, znajdujemy stwierdzenie: „Wyjawszy wypadki społeczne, zyciorysy, postęp nauk przyrodzonych i wynalazków oraz podróże i sztuki piękne, które to działy z natury swojej obejmować muszą i ważniejsze rzeczy zagra-

niczne, barwa »Tygodnika« będzie czysto krajowa. Zbierając skrzętnie i wydzierając zapomnieniu wszystko, co tylko ma związek z przeszłością, wszystko, czym tętni życie narodowe, pismo to stanie się kiedyś zbiorem godniejszych uwagi wspomnień historycznych, opisów i rysunków, bogatym składem zostawionej po przodkach puścizny, w której rozpatrując się, poznamy samych siebie”.

Kładąc nacisk na wyczuwalną wprawdzie, lecz nie podkreśloną w nazwaniu działów spisu „krajowość”, „narodowość” „Tygodnika”, a także mówiąc o „puściźnie przodków” (notabene tu właśnie bardzo silnie działa konwencja galerii portretów, konwencja dla każdego zrozumienia, lecz nie każdemu tak samo bliska) i poznawaniu przez nią „samych siebie”, redakcja — po pierwsze — kategorycznie identyfikuje się narodowościowo z czytelnikiem wpisanym: Polakiem, po drugie — zwraca się tylko do Polaków, z intencją uświadomienia im ich własnej historii („my” — „oni”).

W numerze 24 w notce *Od redakcji* czytamy: „Półroczne blisko istnienie »Tygodnika Ilustrowanego« wykazało już publiczności dążność i zasady tego pisma. Być może iż dotąd, pomimo najlepszych chęci i usilnych starań tak redakcji, jako i wydawcy, nie potrafiiono jeszcze odpowiedzieć wszystkim wymaganiom czytelników; liczne jednakże trudności, z jakimi łącać się przychodziło w tym nowym zupełnie u nas wydawnictwie, powinny w tym względzie posłużyć za usprawiedliwienie. Redakcja starać się będzie i nadal doborem i różnaitością artykułów oraz wzmocnieniem sił drzeworytniczych odpowiedzieć na doznane ze strony publiczności współczucie; wydawca zaś dołączaniem dodatku, nie zapowiedzianego prospektem, pragnie dowieść, iż w miarę zwiększania się liczby prenumeratorów zaprowadzić zamierza coraz to nowe w »Tygodniku« ulepszenia. Obok artykułów treści poważnej zamieszczać będziemy: poezje, powieści, korespondencje z różnych stron kraju, niekiedy zaś artykuły i rysunki humorystyczne oraz sceny ludowe i typy z przeszłości naszej czerpane. [...] W końcu ponawiamy raz jeszcze wezwanie do życzliwych wydawnictwu naszemu rodaków, ażeby przesyłać nam raczyli opisy i rysunki lub fotografie ciekawych miejscowości, pamiątek historycznych, dzieł sztuki, scen z życia ludowego oraz wypadków bieżących w różnych okolicach kraju, jakimi są na przykład: poświęcenia pomników, zakładów dobroczynnych lub przemysłowych, uroczystości religijne i rolnicze, zebrania obywatelskie w celach publicznych itp., za które wydawca, na żądanie nadsyłających, gotów jest udzielać stosowne honoraria. Zarazem redakcja »Tygodnika Ilustrowanego« przypomina, iż przyjmuje przedpłatę na dzieła Karola Szajnochy pn. *Jadwiga i Jagiełło*, po cenie rs. 6 za cztery tomy na papierze piękniejszym, które wydawca obowiązuje się wszystkim prenumeratorom swego pisma przesyłać własnym kosztem”.

Zwrócenie się do rodaków znów określa narodowościowo czytelnika

wpisanego ponad wszelką wątpliwość. Pod względem poziomu intelektualnego jest to partner, w dodatku taki, którego wszystkie wymagania nie tak łatwo spełnić, czytelnik o umyśle otwartym na nowości (nota bene danie „Tygodnikowi” istotnie nowego wtedy dla pisma formatu 37×28 cm od razu określało czytelnika wpisanego jako ciekawego nowinek); czytelnik to kalkulujący; wreszcie czytelnik kompletujący literaturę. Pod względem finansowym jest to czytelnik nie tylko taki, którego stać na prenumeratę „Tygodnika”, ale i taki, którego stać na kompletowanie luksusowych wydań literatury (a poparcie akcji na rzecz Szajnochy jest jedną z pierwszych inicjatyw „Tygodnika”, jeszcze walczącego o publiczność). Potwierdza się bardzo wyraźnie, że „Tygodnik” zwracał się do kilku czytelników wpisanym naraz.

Rysuje się ogólnie granica finansowa między dworem a dworkiem, proboszczem a ekonomem, w mieście — między aktorem z angażem a aktorem objazdowym; między właścicielem większego warsztatu rzemieślniczego a czeladnikiem i drobnym rzemieślnikiem, między oberkelnerem a kelnerem, dorożkarzem i faktorem, między wyższym urzędnikiem kolei a konduktorem i pocztylionem. Dodać trzeba dla ścisłości, że granicę tę w mieście poprowadzić by można między nauczycielem pensji a korepetytorem (studentem), między lekarzem i dentystą a felczerem, między subiektem z długoletnią praktyką a subiektem początkującym, między adwokatem i inżynierem a przepisowaczem akt i aplikantem, między aptekarzem i rejentem a literatem — należy tu jednak uwzględnić np. instytucję kawiarni, której istnienie było w ogólnej świadomości. Toteż granica ta, powtórzmy: finansowa, tylko w konkretnym przypadku mogłaby być przeciągnięta.

W numerze 36, kończącym pół roku wychodzenia pisma¹², notatka *Od redakcji* zapowiada m. in. wprowadzenie „utworów muzycznych na fortepian lub do śpiewu najulubieńszych kompozytorów krajowych” oraz informuje: „Co do części literackiej, redakcja zamierza w przyszłości większe dać rozwinięcie działom przeglądów piśmienniczych i podróży. Pierwsze przedstawiać będą dokładny ile możliwości, acz pobieżny, rys piśmiennictwa naszego, określony w sposób zajmujący i przystępny; drugie, odbyte przez rodaków i ozdobione stosownymi rysunkami, obznajmniają bliżej czytelników z krajem własnym i niektórymi ościennymi. W rodzaju powieściowym posiadamy już w zapasie lub mamy przyrządzone prace: T. T. Jeża, Zygmunta Kaczkowskiego, J. I. Kraszewskiego, Leona Kunickiego, Józefa Mniszewskiego (Cześnikiewicza), Aleksandra Niewiarowskiego i Fryderyka hr. Skarbka. Chętnie przy tym i gościnie otwieramy nasze pismo i dla nowo powstających talentów”.

Prócz podkreślenia narodowości i partnerstwa intelektualnego czy-

¹² Przypomnijmy, że pierwszy rocznik „Tygodnika” obejmuje nie tylko rok 1860, ale i koniec roku 1859.

telnika wpisanego pojawia się wyraźny adres do początkujących literatów, którymi robi się miejsce obok uznanych pisarzy. Tu właśnie nasuwa się uwaga o pośrednictwie kawiarni w kontakcie „Tygodnika” z tą grupą odbiorców wpisanym, która pozornie, ze względów finansowych, pozostaje poza zasięgiem wzroku wpisanego nadawcy. Zarazem zwraca się on jako przewodnik, nie partner intelektualny do tej grupy odbiorców, którą koniecznie trzeba uspokoić określeniem „zajmujący i przystępny”. W większym niż dotąd stopniu redakcja zamierza uwzględnić potrzeby czytelniczki, pewien czas spędzającej w salonie.

Nowy rys do wizerunku czytelnika wpisanego dodaje notka *Od redakcji* z numeru 62: „Bóg pobłogosławił naszej pracy i chęciom najszerszym: współczucie ogółu czytelników, którego tyle już odbieraliśmy dowodów, statecznie wspiera nasze kroki, stając się dla nas bodźcem do dalszych usiłowań i zarazem najmiłszą nagrodą. [...] Głównym zadaniem naszego pisma pozostanie, jak dotąd, tak i nadal: zbieranie kłosów na niwie ojczystej i dzielenie się nimi z powszechnością; obznajmianie czytelników z pamiątkami dziejowymi i ze sztuką krajową; zapoznanie się z życiem społecznym, zwyczajami i obyczajami różnych okolic, ze względem szczególnym na charakterystykę ludu, jego typy i ubiory; podnoszenie i rozwijanie każdej myśli żywotnej a pocziwej; słowem — to wszystko, co, obok pożytku, obudzić może ogólniejsze zajęcie. [...] Działowi humorystyki zamierzamy w roku przyszłym więcej jak dotąd poświęcić miejsca, starając się uwydatnić nią myśli żywotne, cały kraj obchodzące, i śmiało wypowiedzianą krytyką uderzać w nałogi, wady i przesady narodowe”.

Pojawiają się tu kilkakrotnie określenia sugerujące powszechność czytania pisma, a inne — zacierające różnice między poszczególnymi czytelnikami. W ogóle całym swoim tonem notka ta tworzy z czytelników społeczność.

Występujące i tu, jak tyle razy wcześniej, określenia polskiej narodowości dopowiadają, że nie znaczy to, by czytelnikiem wpisanym „Tygodnika” było całe jednolite społeczeństwo lub jakaś jego jednolita część uważająca się i uważana za jego całość, ale znaczy to, że czytelnikiem wpisanym jest ogół Polaków, mających — podkreślmy to — poczucie polskości. Poczucie polskości to jest właśnie ta cecha pozwalająca mówić o rzeszach czytelników, pozwalająca nie różnicować ich między sobą (bo każdy jest Polakiem w takim samym stopniu, jeżeli już jest nim we własnym poczuciu), pozwalająca określić ich jako społeczność właśnie, ostro oddzieloną od tych, co poza nią. Ma to być poczucie narodowe aktywne (samowiedza, samokrytyka, samonaprawa społeczności), a w centrum tej aktywności stać chce redakcja pisma (nieważne przy tym w tej chwili, jaki jest program tej działalności).

W numerze 13 pierwszego rocznika pisma znajduje się następująca przedmowa redakcji do artykułu opisującego zwyczaje świąteczne ludu

wiejskiego: „Czytelnikom »Tygodnika Ilustrowanego« na Gwiazdkę. [...] W tej gwarnej chwili, gdy wszyscy się tu ruszają jak marionetki w kalendarzowych szopkach, zamierzamy wystąpić poza rogatki Warszawy i spojrzawszy okiem serca na pokrytą śniegiem pierś matki i karmicielki naszej, odgadnąć, co się tam dzieje pod błogosławionym dachem braci naszych wieśniaków”.

Tytuł nie różnicuje tych czytelników, przeciwnie, obdarowujący daje jeden duży prezent, należący odtąd do wszystkich. Jednak przypomnienie miejskiego przecież ruchu przedświątecznego i „wystąpienie poza rogatki Warszawy”, aby czytelnicy zobaczyli coś zupełnie innego, zdaje się uwzględniać czytelnika przede wszystkim jako mieszkańca miasta, i to dużego, przy zepchnięciu w cień pozostałych.

Znów bezpośrednio do czytelnika zwraca się redakcja w numerze 42, tym razem opatrując artykuł *Słowo ojca do córki* o społecznej roli kobiety słowami: „Jeden ze współpracowników naszych nadesłał nam ten artykuł, napisany (jak nam donosi) przed sześćdziesięciu laty przez ojca licznej rodziny, z powodu dojścia do pełnoletności najstarszej jego córki. Rozwinięte w nim myśli tak dobrze przypadają i do chwili obecnej, a tak są prawdziwe i zdrowe, że ogłaszając je drukiem, mniemamy tym czynić przysługę czytelnikom, a szczególnie czytelniczkom naszym”.

Wątpliwość adresata mogą wzbudzić słowa „jak nam donosi”. Mogą one być po prostu zaznaczeniem źródła wiadomości o pochodzeniu artykułu. Źródło jest jednak żadne, bo ów nadsyłający jest anonimowy, jak i sam artykuł. Słowa te mogą być więc wyrazem dystansu redakcji do tej wiadomości o pochodzeniu tekstu. Byłby to znany zabieg przerzucający odpowiedzialność za wypowiedzane poglądy na kogoś, kto tej odpowiedzialności ponieść nie może (obłąkany, nieżyjący, cudzoziemiec). Od czytelnika wymaga się, by chwycił konwencję i odpowiednio odczytał drugie dno artykułu.

Rzeczywiście w numerze 50 czytamy: „Niedawno pismo to [„Kurier Wileński”] zrobiło nam zarzut z powodu przypisku do artykułu pt. *Słowo ojca do córki*, jakobyśmy naprawdę wmówić chcieli w czytelników, że artykuł ten napisany był przed sześćdziesięciu laty, i dodaje w końcu, iż nie godzi się liczyć na tyle naiwności publiczności. Zaprawdę, jeżeli kogo pomówić tu można o naiwność, to chyba sprawozdawcę »Kuriera«, że mógł nasz przypisek wziąć na serio, kiedy dosyć było przeczytać z uwagą dwa wiersze początkowe, ażeby zrozumieć prawdziwe jego znaczenie”.

Nadawca wpisany tłumaczy czytelnikowi wpisanemu, iż mówiąc do niego użył znanego obu stronom kodu. Odczytany dosłownie tekst brzmiałby fałszywie. Chociaż redakcja z oburzeniem odrzuca insynuację, że czytelnik naiwnie nie zrozumiał, o co chodzi, przecież dopuszcza taką możliwość, skoro w ogóle, o tym mówi i skoro dyskretnie daje wskazówkę o odczytaniu dwóch pierwszych wierszy, w których znajduje się

właśnie owo „jak nam donosi”. Inteligentny czytelnik, który od początku rozszyfrował wiadomość, ma teraz odczuć satysfakcję z pełnego porozumienia i ze swojej przewagi nad redaktorem „Kuriera” (znów partnerstwo intelektualne), mniej zaś lotny czytelnik, który się nie połąpał (znów niższość intelektualna wpisanego odbiorcy), teraz ma odczytać wiadomość na nowo i nauczyć się rozumienia szyfru.

Przypomnijmy, że jest to pierwszy rok istnienia pisma i całe to zdarzenie świadczy, jak docierały się sposoby porozumienia między redakcją i adresatami „Tygodnika”.

Przytoczenie zarzutów stawianych „Tygodnikowi” przez „Kurier Wileński” właśnie ma jeszcze inne znaczenie — określa terytorialnie czytelnika wpisanego; znaczy, że jest nim także mieszkaniec Wilna i okolic. Zamieszczenie w numerze 31 *Listu Tadeusza Padalicy z Ukrainy* włącza także mieszkańców Ukrainy, zwłaszcza że jest pochwałą „Tygodnika”. Dalsze wskazówki co do terytorium, do którego kieruje pismo jego redakcja, znajdziemy w odpowiedziach redakcji — wymienia się tam miejsca zamieszkania czytelników korespondentów (czytelnik wpisany równa się w tym przypadku rzeczywistości).

Z pierwszego rocznika „Tygodnika Ilustrowanego” wyłania się obraz odbiorcy wpisanego jako mieszkańca, generalnie rzecz biorąc, przede wszystkim Królestwa i ziem zabranych, w mniejszym stopniu pozostałej części cesarstwa oraz Galicji, a tu głównie Krakowa i Lwowa; gdziekolwiek jednak czytelnik mieszkał, „Tygodnik” był skierowany do niego, jeśli był on Polakiem. Powtórzmy, że polskie poczucie narodowe jest zasadniczą cechą, w jaką wpisany nadawca wyposażył wpisanego odbiorcę, który dzięki niej staje się odbiorcą wtajemniczonym.

Choć wieś (pałac, dwór razem z prywatnym nauczycielem; dworek, jeśli znajdzie się z wizytą we dworze lub na probostwie) jest bardzo zauważalnym adresatem, jeszcze bardziej zauważa się większe miasto (naturalnie Warszawę przede wszystkim), mniejsze miasto zaś najmniej. W dużym mieście granica finansowo-intelektualna przebiega między drobnym a średnim mieszczaństwem, a powyżej niej każda grupa zawodowa i każde środowisko są osobno zauważane. W tym sensie „Tygodnik Ilustrowany” ma nie odbiorcę wpisanego, tylko odbiorców wpisanych. Osobno zauważa się wśród nich grupy o różnym poziomie intelektualnym. Dostrzega się kobiety jako szczególną grupę.

Wydaje się, że „Tygodnik” zwraca się do rodziny — dla rodziny bowiem właśnie zróżnicowanie zakładanych odbiorców jest zaletą, gdy wadą dla jednostek ¹³.

¹³ Wnioski te można intuicyjnie odnieść do wielu pism podobnych charakterem do „Tygodnika”, nie mają one waloru wyróżniającego „Tygodnik” spośród innych; jednak widoczna i podkreślana w tekstach redakcyjnych świadomość pierwszeństwa chronologicznego (pierwsze podobne pismo, „Kłosa”, powstało dopiero w roku 1865) każe spojrzeć na to inaczej, zwłaszcza że w ciągu 27 lat „Tygodnik” zwracał się do tego samego odbiorcy, którego szukał nie mając jeszcze konkurentów.

Powstanie styczniowe nie spowodowało zmiany odbiorcy wpisanego „Tygodnika”. Nie zmieniły go także żadne inne wydarzenia polityczne ani dyskusja starej i młodej prasy, ani konkurencja nowszych pism. Te same grupy przez całe 27 lat znajdują w piśmie rozpatrzenie swoich spraw, zaspokojenie swoich zainteresowań. Takie same mniej więcej są proporcje między poszczególnymi grupami. Tak samo ostre są kryteria przynależności do grona wtajemniczonych.

Nie jest to jednak przez te wszystkie lata taki sam odbiorca wpisany. Przede wszystkim porozumienie za pomocą mówienia między wierzszami jest coraz lepsze. Coraz więcej interesuje się adresat zagranicą, ponieważ coraz lepiej potrafi wykorzystać możliwości porównań. Coraz więcej mówi się z nim o literaturze i sztuce. Coraz bardziej staje się on partnerem intelektualnym, coraz więcej się z nim dyskutuje, choć załamuje się to w latach osiemdziesiątych, kiedy znowu przybiera na sile perswazja (wiąże się to z kryzysem rolnym, wywołującym konieczność nowych działań). Coraz bardziej czytelnik wpisany jest współgospodarzem pisma, aż do współrozstrzygnięcia konkursu literackiego ogłoszonego przez „Tygodnik” w 1886 r.

„Tygodnik Ilustrowany” nie był elitarny — był skierowany do „ogółu czytającego”. Sprzęga się to, po pierwsze, z deklarowaną neutralnością pisma i umiarkowaną postępowością. Jest to formuła, która pozwala szerokiej i niejednorodnej publiczności na identyfikowanie się z „Tygodnikiem”. Redakcja musi uwzględnić potrzeby i mentalność każdej grupy, nie budząc sprzeciwu pozostałych. Po drugie więc, założenie czytelnika powszechnego sprzęga się z unikaniem skrajności w poglądach. Konsekwencją tego jest położenie nacisku na sprawozdania, notowanie, zauważanie, zbieranie, zestawianie, cytowanie. Jest to wyraz świadomości redakcyjnej, iż ta forma szczepienia poglądów jest najmniej szokująca dla czytelnika przeciętnego, przywiązanego do tradycji, i to zbudowanej z elementów niejednorodnych.

Funkcja integracyjna tradycji i świadomości narodowej nie tylko ma przeciwdziałać wewnętrznemu zróżnicowaniu czytelnika wpisanego, ale wręcz ma je niwelować. Nigdzie bowiem w „Tygodniku” nie ujawnia się tendencja do powstrzymywania tego zróżnicowania, natomiast tendencja integracyjna jest wspomagana przez konwencję społeczności wtajemniczonych. Widać wyraźnie przejawianą redakcyjną intencję kształtowania założonego czytelnika — od sytuacji wyjściowej, gdy każdy znajduje coś dla siebie (np. poszczególni członkowie rodziny), do sytuacji postulowanej, gdzie każdy odbiera całość pisma (cała rodzina). Środkiem taktycznym tylko jest więc tworzenie przez redakcję pozoru, że to jedynie czytelnicy kształtują pismo — redakcja zakłada, że właśnie umożliwi jej to wpływ na czytelnika.

Opierając zamysł integracyjny na wartości niekwestionowanej i zsakralizowanej: miłości ojczyzny redakcja nie wykorzystuje również nie-

kwestionowanej i sakralnej ze swej istoty wartości — wiary katolickiej. Nie znaczy to, że odnosi się do niej niechętnie. Nie umieszcza jej jednak na sztandarze, co sprawdza się całkowicie w deklaracjach programowych. Kościoły na ilustracjach i w opisach funkcjonują jako konkretne obiekty — objawy narodowej kultury materialnej i duchowej. Nadawca i odbiorca wpisany tkwią naturalnie w kręgu religii (pojęcie cnót chrześcijańskich, zaznaczenie pomyślności pisma i słuszności obranej drogi określeniem „Bóg pobłogosławił”), nie przekracza to jednak potoczności. Odróżnia to „Tygodnik” np. od „Kłosów”.

Redakcyjny obraz założonego odbiorcy szczególnie ujawnia relacje między pismem-firmą, przedsiębiorstwem, a pismem-politykiem kulturalnym.

Formuła pisma dla wszystkich, umożliwiającą objęcie polityką szerokiego kręgu czytelników, musi przecież jednak ograniczać głębokość, ostrość, szczegółowość, dyskusyjność treści tej polityki¹⁴.

Swoje powodzenie „Tygodnik” przez cały czas chce opierać, z jednej strony, na nowoczesności i rozmachu techniczno-organizacyjnym, ale z drugiej — na merytorycznej solidności, nie pasującej do nowoczesnej drapieżności, agresywności, pośpiechu.

„Tygodnik” zaznacza więc wielokrotnie, że wprowadza nowocześnieństwa techniczne rodem z Paryża czy Londynu (wykorzystując konwencję „paryskości” rzeczy pięknych i modnych i „londyńskości” znakomitych rozwiązań praktycznotechnicznych), że będzie prezentował na swoich łamach wszelkie aktualności. Jednocześnie zaś akcentuje, że nawiązuje do tradycji i że tradycja ta łączy go z odbiorcami; akcentuje, poprzez różnorodność przedmiotów, swoją szeroką przydatność. Poprzez ekspozowanie „archeologii”, czyli pietyzm dla historii, nabiera szacowności. Akcentując służenie poczciwej sławie, stwarza gwarancję czystości, solidności swoich działań.

Obok nadrzędnej konwencji wtajemniczenia narodowego opartej na ideale służby ojczyźnie pojawia się zatem druga nadrzędna, stosunkowo nowa konwencja nowoczesnego, lecz solidnego, z tradycją, godnego zaufania przedsiębiorstwa, odpowiadającego wszystkim klientom.

Jest to styl nawiązywania kontaktu z gruntu inny niż styl np. „Przeglądu Tygodniowego”, do innych też wartości i konwencji niż „Przegląd” odwołuje się „Tygodnik” usiłując osiągnąć porozumienie z czytelnikiem.

Współistnienie i przenikanie się tych dwóch nadrzędnych konwencji

¹⁴ Nie chcę przez to powiedzieć, że rzeczywiście „redakcja” (czyli Ludwik Jenike) nie czuła się dobrze z tym ograniczeniem. Ze wspomnień Jenikego (*Ze wspomnień*, Warszawa 1909, *passim*) wynika, że odpowiadało to jego mentalności, bo jego autokreacja wygląda na pozę właśnie. Jest to jednak zupełnie inna sprawa. Chcę tylko zaznaczyć istnienie znanego skądinąd mechanizmu w przypadku „Tygodnika”.

obrazuje nie tylko współistnienie, generalnie rzecz biorąc, odbiorcy o starych tradycjach szlacheckich i odbiorcy o nowszych tradycjach mieszczańsko-kupieckich, ale także przenikanie się polityki i strategii „Tygodnika”, dwóch stron typowej dla epoki popularności czasopisma.

„TYGODNIK ILUSTROWANY” JAKO ANIMATOR ŻYCIA LITERACKIEGO

Szukając w „Tygodniku” świadomie stosowanych sposobów oddziaływania na życie literackie, zajmę się tymi tekstami, które, najogólniej rzecz biorąc, są w związku z literaturą (rozumianą jako „beletrystyka” w terminologii XIX w.). Pozwoli to uniknąć konsekwencji rozbieżności między dziewiętnastowieczną a dzisiejszą świadomością związaną z pojęciem życia literackiego¹⁵.

O literaturze mówi się w „Tygodniku” więcej, niż można by oczekiwać na podstawie tytułu czy prospektu; np. w większości korespondencji i kronik tygodniowych wspomina się o konkretnych utworach literackich lub pisarzach, czy też o imprezach literackich (np. konkurs). Odpowiedzi redakcji są bardzo często odpowiedziami na przesyłki zawierające utwory literackie czytelników. Okazuje się, że literatura niejako po cichu zajmuje więcej miejsca, niż jej oficjalnie przydzielono.

Dzieje się tak po trosze dlatego, że literatura miała przyciągać czytelnika do pisma, ale przede wszystkim dlatego, że oczywisty był dla autorów „Tygodnika” priorytet literatury w kulturze, zwłaszcza że kulturę wiązano z tradycją i włączano w nią „szeroki ogół”.

Często okazją do przywoływania literatury były w „Tygodniku” omówienia przedstawień teatralnych. Utwór grany na scenie traktowano jednak jako spektakl teatralny, a dopiero potem jako dzieło literackie — a więc jako wynik gry aktorów, techniki dekoracji i jako wynik wyczucia teatru i owoc talentu autora. Recenzja przedstawienia miała na ogół na celu zawyrokowanie, czy sztuka (jako wypadkowa wysiłków autora i realizatorów) jest nudna, czy interesująca. Zdarzało się, że zdaniem recenzenta sztukę „położyli” aktorzy lub że ich świetna gra niewiele mogła pomóc — wtedy dopiero wyraźnie rozdzielano kompetencje i zasługi.

Recenzja teatralna nie zajmowała się z reguły zachęcaniem autorów

¹⁵ W ten sposób poza zasięgiem uwagi pozostają co prawda różne zjawiska włączane dziś do zakresu życia literackiego jako problemu badawczego, jak np. salony, wystawy, artykuły o sztuce w ogóle. Sprawy te jednak w „Tygodniku” funkcjonują w kręgu życia towarzyskiego, muzycznego, artystycznego (w znaczeniu sztuk pięknych), a wszystko razem składa się na życie kulturalne — „umysłowe”, jak je nazywano; życie literackie jest przedmiotem troski „Tygodnika” jako jego najważniejszy wprowadzić, ale tylko jeden ze składników. Próbując określić, jakie działania uważał „Tygodnik” za służące literaturze i jak z kolei te działania rozwijał — muszę przyjąć jego perspektywę.

do pisania dla sceny utworów jakiegoś określonego typu ani wytyczaniem specjalnych zadań utworom scenicznemu, ani formułowaniem kierunku ich rozwoju. Rzadkie wyjątki stanowiły oceny przedstawień przeznaczonych dla ludu. Streszczenie, umieszczone często w recenzji teatralnej, po prostu informowało, o czym sztuka traktuje. Przeglądy teatralne w „Tygodniku” pisywali zresztą krytycy literaccy, felietoniści, powieścio- i dramatopisarze (np. Wacław Szymanowski, Józef Ignacy Kraszewski, Edward Lubowski). Wydawałoby się więc, że literatura właśnie będzie ich w teatrze najbardziej interesowała. Działo się to natomiast właściwie tylko wtedy, gdy autorem był debiutant lub pisarz mało znany, albo gdy utwór był nagrodzony na jakimś konkursie, albo wtedy wreszcie, gdy przypomniano utwory znajdujące się już w kanonie (np. Fredry). Recenzja teatralna w małym więc stopniu miała wpływać na literaturę sceniczną i jej dobór.

Konkursy, także dramatyczne, były natomiast powodem do zabierania głosu właśnie w sprawie literatury. Przede wszystkim „Tygodnik” skrupulatnie informował nie tylko o tym, kto został nagrodzony na jakimś konkursie, ale i o tym, kto i gdzie jakiś konkurs organizował. Utwory nagrodzone często drukował (np. *Król Mieczysław II* Adama Belcikowskiego w 1875, *Pojedynek szlachetnych* Ignacego Maciejowskiego w 1876) i wtedy nagroda była rękojmią, że utwór warto i powinno się drukować. Jednocześnie traktowano drukowanie nagrodzonych utworów jako popularyzowanie konkursu i jego wyników. Przy okazji omawiania czyjejś twórczości lub biografii zawsze podawano, czy twórczość ta była nagrodzona na konkursie. Konkurs był więc pojmowany jako bardzo ważny stymulator literatury, wyszukujący da niej nowe talenty, poprzez element rywalizacji wpływający na jej korzyść, a przez instytucjonalność komisji dający mniej więcej pewne i kryteria, i oceny.

Już w pierwszym roczniku znalazł się artykuł *Słów kilka o konkursach na komedie*¹⁶: „Mamy nowy konkurs ogłoszony na komedię, a przeznaczenie w przedwstępnych warunkach zysku ze sprzedaży dzieł premiiowanych na nowy konkurs zdaje nam się zapowiadać ustalenie się tego rodzaju zachęty literackiej. Od dawna już uwaga estetyków naszych zwróconą była na literaturę dramatyczną, która dotychczas słabe bardzo dawała rezultaty w porównaniu do innych gałęzi literatury”. Jako jeden z powodów autor wymienia dotychczasowy brak zachęty materialnej; upowszechnienie formy konkursu literackiego za przykładem Europy pozwoliłoby ten brak przewyciężyć. Drugi powód złej sytuacji dramatu to małe dotąd możliwości wystawienia sztuki. Właściwym dla nich polem jest scena: dramat lub komedia nie przedstawiona jest dziełem na wpół tylko uwydatnionym, nie w pełni poddającym się odbiorowi.

¹⁶ T. II., 1860, nr 30.

Autor artykułu prostuje sąd, jakoby „moralna strona konkursu” była wątpliwa. „Powiadają nam, że dzieła literackiej wartości nie piszą się na nakaz, ale nikt też tego nie żąda [...] doroczny zaś konkurs nie wiąże wcale autora. Jeżeli w ciągu tego czasu napisze dobre dzieło [...] to je odda na konkurs, jeżeli nie, to poczeka na drugi”. W ten sposób autor zbija argumenty sceptyków mówiących o obniżaniu poziomu utworów przez konkursy.

Zaś wyrazi obawy, że konkurs toleruje, a nawet pobudza praktykę pisania utworów literackich dla pieniędzy, co też jest niemoralne i może zabić sztukę, publicysta ironicznie kwituje: „Gdyby nagroda pieniężna oznaczona konkursem miała koniecznie literaturę na rzemiosło przemieniać, to by już żadnej chyba zapłaty za prace literackie brać nie należało”.

Gwarancje, jakie w pojęciu autora daje konkurs, są ważne: „Bezmiennność zapewnia mu [pisarzowi] sprawiedliwość wyroku, a w krytykę sędziów może wierzyć, bo żadne względy na nią nie wpłynęły; krytyka taka najlepiej może objaśnić o wartości jego pracy, o donośności jego talentu”.

Wreszcie za upowszechnieniem konkursów literackich, zdaniem publicysty, najlepiej przemawia fakt, że widoczne już jest, iż spełniają one swoją rolę: „Że konkursy wpływają na ożywienie literatury dramatycznej, tego już najlepiej skutek dowiódł. Wszakże sam rok upłyniony przysporzył nam więcej komedyj sposobnych do grania aniżeli dziesiątek lat zeszłych. Nie wszystkie one wprawdzie pochodziły z konkursów, ale śmiało można powiedzieć, że zajęcie się publiczności tymi konkursami wpłynęło na ożywienie pracy kilku dramatopisarzy naszych”.

Wiadomo, że kryteria oceny w takich konkursach nie były jednolite ani konsekwentnie stosowane, choć osoby oceniające były na ogół kompetentne. Prasa zamieszczała więc artykuły podważające słuszność wyroków jury i rozpatrujące ich motywy. „Tygodnik” także parokrotnie zabierał głos w tej sprawie, ale wątpliwości swoje wypowiadał bardzo ostrożnie. Chodziło nie tylko o to, by się nikomu nie narazić, ale i o to, by nie podważyć autorytetu konkursu jako instytucji, a co za tym idzie, zainteresowania konkursami.

Np. w roku 1859 „Tygodnik” skrytykował warunki konkursu Żółkowskiego jako krzywdzące dla pisarzy, zmuszonych do zrzekania się praw własności utworów nagrodzonych na konkursie¹⁷. Krytyka, tak jak w innych przypadkach, dotyczy konkretnej, szczegółowej sprawy, a nie negatywnego zjawiska uważanego powszechnie za praktykę konkursów. Kiedy zaś krytykowano właśnie negatywne zjawisko powszechne, to przy okazji omawiania przykładu pozytywnego. Np. notując rozstrzygnięcie konkursu im. Bogusławskiego w roku 1886¹⁸, felietonista

¹⁷ „Kronika tygodniowa”, tamże, 1859, nr 2.

¹⁸ „Kronika tygodniowa”, tamże, 1886, nr 166.

oceniał: „Komitet konkursowy wyrokiem swoim dowiódł najzupełniejszej bezstronności (nie wszystkim się to zdarza komitetom) i wywiązał się z zadania w sposób godny”.

Popierając i popularyzując konkursy na utwory literackie, „Tygodnik” sam takich konkursów właściwie nie inicjował. Jednak namiastką takiego nieustającego konkursu było zapraszanie, przez cały czas redakcji Jenikego, czytelników „Tygodnika” do współpracy we wszystkich działach pisma. Lektura *Korespondencji od redakcji* wskazuje na kryteria przyjmowania utworów dość ogólne: myśl pożyteczna i przyjemna forma, oryginalność (samodzielność), dojrzałość, poprawność języka. Najczęstsze były naturalnie oceny zdecydowanie negatywne, potem negatywne z zachętą do dalszej pracy, a najrzadsze (co nie znaczy, że sporadyczne) prośby o dalszą współpracę.

Proporcje te są normalne i nie wyróżniają „Tygodnika” spośród innych pism, jak nie wyróżnia go korespondencja z czytelnikami. Jednak wyraźniej niż inne pisma „Tygodnik” zapraszał do współpracy — są to zarówno osobne odezwy od redakcji, jak niejednokrotnie podkreślanie, w przypadku druku utworu, że ten właśnie utwór został nadesłany przez czytelnika. Widoczna jest więc wyraźna intencja wyszukiwania nowych sił literackich.

Intencja ta jest tym wyraźniejsza, że w pozytywnych odpowiedziach redakcji pojawiają się nazwiska debiutujących w „Tygodniku” późniejszych świetnych pisarzy (np. Orzeszkowej, Siemkiewicza jako krytyka literackiego) lub będących u początku kariery, potem bardzo znanych (np. Konopnickiej), a także dziś zapomnianych (np. Wielisława — Eugeniusza Skrodzkiego, Jordana — Juliana Wieniawskiego). Ogólnie znany fakt, że na łamach „Tygodnika” debiutowało lub zdobywało doświadczenie wielu ówczesnych pisarzy, pozwala zaliczyć to pismo, obok „Przeglądu Tygodniowego”, do nielicznej, zwłaszcza początkowo, grupy pism z założenia otwierających swoje łamy młodym pisarzom, krytykom i publicystom.

W 1882 r. „Tygodnik” włączył się do grupy inicjatorów konkursów, ogłaszając wspólnie z przełożonymi prywatnych pensji żeńskich konkursów dla uczczenia Pauliny Krakowowej¹⁹. Dopiero na krótko przed końcem redakcji Jenikego, w styczniu 1886 r., zapowiedziano już własne dwa konkursy literackie: na nowelkę lub szkic historyczny oraz na wiersz o kobiecie przez kobietę napisany²⁰.

Z nadesłanych utworów redakcja miała wybrać po trzy w każdej grupie i wydrukować w „Tygodniku”, a następnie czytelnicy mieli z nich wybrać po jednym najlepszym, pozostałe szeregując na dwóch dalszych miejscach.

¹⁹ Jak wiadomo, nagrodę otrzymała tu Zofia Urbanowska za *Księżniczkę*.

²⁰ T. II., 1886, nr 3.

Inicjatywa ta potwierdziła to wszystko, co wynikało dotąd pośrednio ze sposobu komentowania przez pismo cudzych inicjatyw.

Podkreślając nowatorstwo swojego konkursu, redakcja próbowała nie tylko zwiększyć zainteresowanie czytelników tą imprezą, ale i uatrakcyjnić ideę konkursu, wyprowadzić ją z monotonii. Wciągając czytelników w drugi etap rozwiązania konkursu, nadała mu rangę ogólnej dyskusji nie dzielącej, lecz łączącej dyskutantów.

Podkreślenie w ogłoszeniu intencji rozeznania się w gustach publiczności wypada uznać częściowo za kokieterię, bo abstrahując od niemożności zapoznania ogółu prenumeratorów ze wszystkimi (157) nadesłanymi utworami, otrzymujemy wynik — po pierwsze — działania gustu redakcji, a dopiero po drugie — czytelników. Przy tym jednak wyraźne jest tu zrozumienie, że literaturę współkształtuje także czytelnik jako równorzędny partner twórcy.

Na marginesie warto zaznaczyć nieprzypadkowość podanych w warunkach konkursu form i tematów utworu. Powieść i dramat wykluczono zapewne przede wszystkim dlatego, że utwory musiały być krótkie ze względu na spodziewaną dużą liczbę zgłoszeń; ale poza tym zostawiono pewną swobodę wyboru formy. Jeszcze większa jest ona w przypadku tematu. Historię wybrano po pierwsze dlatego, że interesowała na pewno wszystkich potencjalnych uczestników (ze względów patriotycznych), po drugie dlatego, że zgadzała się z tak konsekwentnie przez pismo realizowanym zadaniem budzenia i rozwijania świadomości narodowej przez tradycję, po trzecie gwarantowała pisarzowi dużą swobodę (ze względu na obszerność zakresu), po czwarte wreszcie była tematem powieści podziwianego Sienkiewicza, którego sukces właśnie przeżywano (pierwsze dwie części *Trylogii*), i szanowanego powszechnie Kraszewskiego, którego niedawny proces pamiętano; w niejednym budziła się chęć naśladownictwa.

Drugi temat — kobieta — był aktualny w inny sposób, wiązał się bowiem z tzw. kwestią kobiecą, która znalazła się już podówczas poza obrębem pozytywistycznych sporów o program, a pozostając nie w pełni rozwiązana, weszła przecież do kanonu problemów rozważanych przez każdego wypowiadającego słowo „postęp”. Warunek udziału w tej części konkursu wyłącznie kobiet był wyrazem (nie pierwszym) stosunku pisma do, będącej przedmiotem dyskusji, literatury kobiecej²¹.

Tak więc warunki konkursu zapewniały dużą swobodę i wygodę początkującym literatom i amatorom.

Często zabierano w „Tygodniku” głos na tematy literackie także z powodu odczytów organizowanych przez rozmaite osoby i instytucje. Notowano odczyty zarówno związane, jak i nie związane z literaturą,

²¹ W konkursie tym pierwsza i druga nagroda przypadła Konopnickiej za wiersze *Do granicy* i *Z teki Grottgiera*. Pozostałe nagrody przyznano dziś zupełnie nieznanym talentom.

zarówno pojedyncze, jak cykliczne, zarówno prelegentów warszawskich, jak przyjezdnych.

Podawano przeważnie krótkie, rzadziej dłuższe streszczenia odczytów. W krótkich raczej nie oceniano, poza ogólnikowym stwierdzeniem, czy odczyt był np. interesujący. Do nazwiska prelegenta, jeśli było można, dodawano zawsze „znany”, „szanowany” (np. „odczyt p. Gregorowicza, dzielnego Janka z Bielca, który tyłoma pięknymi pracami zubożył nasze piśmiennictwo dla ludu, miał za treść [...]”²²).

Sam fakt zamieszczenia streszczenia dowodził już wagi odczytu, a sprawozdawca opatrywał je swymi uwagami, najczęściej pochlebnyimi. Takie dłuższe sprawozdania pojawiały się przede wszystkim wtedy, gdy prelegent był bardzo znany i ceniony (np. Brandes w odczytach o literaturze polskiej²³) oraz gdy odczyt wiązał się z jakąś dyskusją ogólniejszą (np. odczyty Spasowicza o Polu²⁴ czy prelekcje Tarnowskiego o poezji²⁵).

Popierając samą ideę odczytów, ich rolę w nawiązywaniu bezpośredniego kontaktu między autorem a słuchaczem, sam jednak akcji odczytowych „Tygodnik” nie organizował.

Wielokrotnie przez cały omawiany okres pismo wypowiadało się na temat konieczności organizowania i rozwijania czytelni, kładąc nacisk zwłaszcza na ich przeznaczenie dla osób nie mogących sobie pozwolić na kupno książek. Zdawano więc sobie sprawę z bariery finansowej w czytelnictwie, a jednocześnie z konieczności rozszerzania kręgów czytelniczych jako konsekwencji, ale i czynnika rozwoju literatury pojmowanej w tym przypadku bardziej instrumentalnie niż przy innych okazjach.

Istotne, że chodziło „Tygodnikowi” nie tylko o ilościowy rozwój czytelni. Kwestię tę podjął np. felietonista z okazji powstania nowej taniej czytelni Jeleńskiego: „Niejednokrotnie pisaliśmy o koniecznej potrzebie założenia w mieście naszym czytelni, w której by się mieściły nie tylko powieści i romanse, ale i dzieła treści naukowej. [...] Czytelnia, o której mowa, zamierza wypożyczać książki do domu, a nadto będzie miała urządzoną odpowiednio salę do czytania na miejscu, z pismami najświeższymi. Nie będzie to biblioteka raz na zawsze skompletowana, do której nic już nie przybywa nowego, jak to się dzieje zazwyczaj w tak zwanych czytelniach abonamentowych w Warszawie. Wszystko, co świeżo spod prasy wyjdzie, w projektowanej czytelni znajdzie się bezwzględ-

²² „Kronika tygodniowa”, T. II, 1875, nr 377.

²³ M. Gawalewicz, *Odczyty Jerzego Brandesa o poezji polskiej w XIX stuleciu*, tamże, 1886, nr 170.

²⁴ L. Jenike, *Odczyty W. Spasowicza z katedry i w druku*, tamże, 1878, t. 1, s. 263.

²⁵ A. Bełcikowski, *Korespondencja „Tygodnika Ilustrowanego”*, tamże, 1877, nr 57.

nie na półkach, a dzieła naukowe w obcych językach, tak rzadkie nawet w lepszych księgarniach, tu staną się dostępnymi dla wszystkich”²⁶.

Szczególnie chętnie podawał „Tygodnik” przykłady dobrze prosperujących czytelni, widząc w nich z jednej strony potwierdzenie słuszności i wykonalności swoich postulatów, z drugiej — symptomy urzęczywistnienia przewidywanych skutków postulowanych działań. Naturalnie stanowiło to zarazem najlepszą reklamę czytelni.

Czytelnia Jeleńskiego jest właśnie takim przykładem. W roku 1876 kronikarz z zadowoleniem notował: „Czytelnia p. Jeleńskiego, jak się pokazuje z cyfr powyżej przytoczonych, ma powodzenie, jeżeli weźmiemy pod uwagę, że to dopiero jej początki. Ma je i niezawodnie mieć będzie w przyszłości, jeśli zbiory jej książkowe z każdym rokiem do coraz poważniejszych cyfr dostawać będą. [...] Zresztą z dniem każdym ksiązek w czytelni przybywa, a dział naukowy zbogacają dzieła istotnej wartości”²⁷.

Rzadko natomiast zajmowało się pismo propagandą handlu książkami, nie tylko dlatego, że handel ów uważano za troskę wydawnictw. Po prostu oceniano, że pożyteczny skądinąd rozwój księgarni nie jest czynnikiem bezpośrednio stymulującym ruch wydawniczy, ponieważ ich działalność związana jest z popytem; księgarnie mogą więc być tylko ogniwami pośrednimi w ruchu skuteczniej stymulowanym przez kogo innego.

Świadomość ta ujawniła się już w roku 1860²⁸. Kronikarz, po zwykłych utyskiwaniach na stan letargu w ruchu wydawniczym, zauważył: „A jednak w ostatnich czasach przybyło nam kilka księgarni, chociaż wcale prawie nie wpłynęło to na ruch wydawniczy”, gdyż powieść nie jest „pokupna”, słabo się rozchodzi, stąd księgarze niechętnie ją kupują. Pisał też: „A jednak w niektórych stronach kraju naszego obywatele więcej utworzyli między sobą biblioteki składkowe. Biblioteka taka, którą zarządza upełnomocniony przez obywatelstwo, zakupuje wszelkie nowości i za bardzo nieznaczną miesięczną opłatą każdy może z niej czerpać”. Takie biblioteki, wnioskuje kronikarz, gdyby były liczniejsze, gwarantowałyby częściowo rozchodzenie się nakładu, co mając zapewnione, księgarze chętniej kupowałyby powieści, a to z kolei wpłynęłoby na liczniejsze ich wydawanie.

²⁶ „Kronika tygodniowa”, tamże, 1875, nr 393.

²⁷ „Kronika tygodniowa”, tamże, 1876, nr 45; tamże, 1877, nr 96. Z „tygodnikowej” aprobaty dla czytelni Jeleńskiego nie wynika wcale aprobatą dla wszystkich jego poglądów; po prostu właściciel czytelni przysyłał sprawozdania, widząc w tym możliwość zareklamowania swojego przedsięwzięcia, a kronikarz uznał tę działalność za cenną i zgodną ze swoimi postulatami. Przykład ten jest reprezentatywny nie tylko jako wyraz propagowania przez „Tygodnik” czytelni, ale także jako przykład obecności w „Tygodniku” różnych osób o różnych poglądach.

²⁸ „Kronika tygodniowa”, T. II., 1860, nr 58.

Utyskiwania na wciąż niski, w ocenie „Tygodnika”, poziom czytelnictwa obecne były w piśmie stale do roku 1886. Równie stale były wysiłki zmierzające do podniesienia tego poziomu. Prócz popierania i reklamy bibliotek i czytelnicy²⁹ „Tygodnik” skwapliwie notował, rzadkie co prawda, przypadki chwalebne go stosunku do książki. Tak np. w roku 1886³⁰ kronikarz wychwalał pewnego obywatela ziemskiego: „Przy jaskrawym tle karnawałowej pustoty bardzo żywo odbija każda myśl poważniejsza, nie dziw przeto, że zakup książek za 2000 rs. na podarek ślubny dla chrzestnej córki, dokonany przez rozsądnego ojca chrzestnego, imponuje najbardziej rozbawionym umysłem. [...] Ale takie zjawiska powtarzać się będą coraz częściej, jesteśmy tego pewni, bo pod wiejską strzechę bieda³¹ napędza rozum, a im cieńszymi strugami leje się tam zwykły dawniej węgryzn, tym dążenia i myśli zyskują na powadze”.

W swym optymizmie fragment ten jest nietypowy dla owego rocznika, przeważają bowiem wtedy wypowiedzi pełne obaw, że kryzys agrarny, a więc „bieda”, dostarczy leniwym umysłowo obywatelom argumentu przeciw kupowaniu książek i czasopism, choć wiadomo, że na węgryzna wydawać nie będą się wahali.

W „Tygodniku” przejawia się świadomość, że prasa, aby móc propagować wartościowe dążenia i myśli, nie tylko powinna być instrumentem i forum rejestrowania, rozwijania i kształtowania literatury (w ramach kultury narodowej), ale też powinna urabiać te instrumenty życia literackiego, do których i sama należy. Wynika to zresztą z „tygodnikowej” koncepcji prasy.

W intencji pilnego rejestrowania tego, co się dzieje w życiu literackim, „Tygodnik” zamieszczał nekrologi. Początkowo miały one formę notki w kronice tygodniowej lub życiorysu z portretem (w spisie treści włączonego w dział „Życiorysów”). W końcu lat sześćdziesiątych, nie rezygnując z tych form, wprowadzono „Nekrologię” półroczną, umieszczając ją w spisie treści w różnych działach, np. „Rzeczy bieżące”, „Artykuły treści mieszanej”. Nekrolog jest prezentacją nie tylko ukształtowanej opinii o pisarzu, ale często i tej, która będzie funkcjonować później. O tym, że „Tygodnik” miał tego świadomość, świadczy nieprzypadkowość wyboru osób przywoływanych w takim wspomnieniu; szczególną uwagę poświęcano pisarzom mniej znanym. Okazały się więc nekrologi nadspodziewanie ważnym czynnikiem w tworzeniu tradycji.

Życiorysy zamieszczane bywały w „Tygodniku” zarówno z jakiejś okazji (np. rocznicy), ale także bez specjalnej okazji; przeważnie jednak

²⁹ „Tygodnik” zamieszczał także prospekty pism, reklamy księgarń i wydawnictw. Wszelkie reklamy należy oczywiście rozpatrywać nie bez związku z bilansem finansowym pisma.

³⁰ „Kronika tygodniowa”, T. II., 1886, nr 161.

³¹ Jest to jedna z częstych w połowie lat osiemdziesiątych aluzji do kryzysu agrarnego.

mówiły o ludziach już nieżyjących. Czyniło to różnicę między artykułem biograficznym a artykułem żalobnym nieostrą, zwłaszcza że ich konstrukcja była podobna, a i funkcja także — budowanie tradycji, m. in. literackiej. Życiorys był przy tym o tyle ważnym czynnikiem kształtowania tej tradycji, że podawał wzory dochodzenia do sukcesu artystycznego.

Bardzo charakterystyczny dla „Tygodnika” był zwyczaj obchodzenia rocznic i jubileuszów, co przyjmowało różne formy i rozmiary. Formą najskromniejszą była notka zauważająca jubileusz i zawierająca ciepłe słowa pod adresem jubilata, najokazalszą — przybierające rozmiary akcji ogólnonarodowej obchody jubileuszu Kraszewskiego, kiedy to dosłownie nie było numeru pisma, który by nie zamieszczał sprawozdania o wysokości napływających składek lub innej notki związanej z osobą jubilata, nie mówiąc już o recenzjach jego utworów.

Wielokrotnie akcjom takim towarzyszyło organizowanie składek na rzecz jubilata lub rodziny zmarłego pisarza; czasem przybierało to formę inicjatywy wydawniczej — ogłaszano prenumeratę na dzieło, przeznaczając dochód na rzecz autora. Popierał też „Tygodnik” podobne akcje organizowane przez innych. Była to działalność przemyślana — jej rola integrująca czytelników między sobą i czytelników z pismem narzuca się sama. Ten sposób stymulowania życia literackiego, stosowany tak konsekwentnie, wyróżnia „Tygodnik” spośród innych pism i znów jest to zamierzone. Z miana „kwestarza narodowego”, nadanego i Jenikemu, i „Tygodnikowi”, redaktor — jak wyznał we wspomnieniach — był bardzo dumny.

Ilustracja, reklama, notka, odezwa do redakcji, kronika tygodniowa, nekrolog, życiorys, artykuły okolicznościowe, korespondencję, przegląd teatralny — wszystko to są formy wypowiedzi, w których literatura jest tylko jednym z tematów. Zasadniczym natomiast tematem jest ona w krytyce literackiej, będącej przecież szczególnie wyraźnie i elementem życia literackiego, i instrumentem jego kształtowania. W tym drugim sensie zaczęto ją dostrzegać w „Tygodniku” na dobrą sprawę w ostatnich latach sześćdziesiątych, gdy pismo zamieszczać zaczęło artykuły krytyków literackich (przeważnie stale tu piszących) o krytyce literackiej. Szczególnie reprezentatywny jest sąd Kazimierza Kaszewskiego³²: „Najpotrzebniejszymi są u nas tak zwane recenzje, czyli motywowane sądy o dziełach pojedynczych, postawione na gruncie pewnych zasad; te, rzeczywiście, o ile spełniają warunki do tego celu nieodzowne, wyświadczają znakomitą przysługę i autorom, i czytelnikom, a w ogóle literaturze, przez umiejętną dyskusję wprowadzając życie i ruch do świata umysło-

³² K. Kaszewski, *Krytyka literacko-artystyczna i jej trudności*, T. II., 1872, nr 210—216.

wego, ożywiając interes do przedmiotu traktowanego, budzą czujność w piszących i zamięlowanie w publice. Obok tego, co jest rzeczą nie mniej ważną, tworzą one niesłychanie cenny materiał dla przyszłego historyka literatury”.

I rzeczywiście, krytyka literacka „Tygodnika” pełniła rolę towarzyszącą i starała się skłaniać czytelników do aktywnego odbioru literatury, aczkolwiek to drugie zadanie wykonywała w stopniu niewspółmiernym do poważnych i ambitnych założeń, jakie sama formułowała w artykułach teoretycznych; wydaje się to wynikać między innymi z kronikarskiego charakteru pisma, ostrożnie formułującego sądy.

Dążenie i do zintegrowania życia literackiego, i do integrowania społeczeństwa narodowego przez stymulowanie życia literackiego szczególnie wyraźnie widoczne jest w „tygodnikowym” ujęciu relacji między życiem literackim Warszawy a życiem literackim prowincji. Z jednej strony, pismo deklarowało otwartość dla wszystkich, z drugiej jednak właśnie dlatego nie mogło sobie pozwolić na zbytnią partykularność, lokalność spraw, którym poświęcało uwagę. Liczne i wywierające presję listy czytelników prowincjonalnych od początku stwarzały konieczność przeznaczania większej ilości miejsca dla sygnałów z prowincji³³.

Idealną sferą realizacji tej konieczności były opisy różnych miejscowości, toteż ten dział „Tygodnika” bardzo często wykorzystywał materiały nadsyłane z terenu, a korespondencja od redakcji pełna była podziękowań i słów zachęty do współpracy. Był to jeden z podstawowych sposobów skupiania Polaków wokół tradycji i dorobku narodowego, ale także sposób na usatysfakcjonowanie tych, których utwory literackie nie nadawały się do druku lub którzy nie próbowali takich utworów pisać. W ten sposób „Tygodnik” pobudzał na prowincji czytelnictwo prasy i współuczestnictwo w ogólnopolskim życiu literackim i kulturalnym. Rozmiary aktywności prowincjonalnych amatorów widoczne w piśmie nie mogą wszakże zatrzeć smętnego obrazu zastoju wyłaniającego się już to z wypowiedzi propagujących czytelnictwo, już to z listów prowincjonalnych literatów³⁴.

Widoczna jest w „Tygodniku” skłonność do eksponowania jedności życia literackiego lokalnego i ogólnopolskiego, prowincjonalnego i stołecznego, przy świadomości że istniejące różnice ilościowe jedności tej zagrażają. Także dlatego „Tygodnik” do stymulowania życia literackiego wykorzystywał szczególnie model ogólnopolskiej dyskusji.

³³ Por. np. „Kronika tygodniowa”, tamże, 1860, nr 42.

³⁴ Np. Jordan, który zyskał popularność szczególnie wśród czytelników „Tygodnika”, tłumaczył się przed nimi, że nie może ujawnić swego nazwiska, jak tego żądają, bo jest drobnym ziemianinem i sąsiedzi wytykaliby go palcami jako piszącego dziwoląga. Zob. T. II, 1879, nr 158.

*

Pobudzanie życia literackiego pojmował (a przynajmniej realizował) „Tygodnik” przede wszystkim jako usilne popieranie, a więc bardziej zauważanie, opisywanie i analizowanie faktów i zjawisk literackich, a mniej ich kształtowanie; przyłączanie się do akcji, mniej ich inicjowanie; jeśli inspirowanie, inicjowanie, to właśnie jednostkowych faktów, mniej zjawisk lub dłuższych procesów; jeśli organizowanie akcji, to związanych raczej z osobami niż instytucjami czy środowiskami. Kierowano się przy tym poglądem, że powinno istnieć jak najwięcej objawów życia literackiego; przy silnych ambicjach zabiegania o jakość należy dbać przede wszystkim o ilość.

Zauważając przy mówieniu o literaturze takie sfery kształtowania i rozwijania jej (i zainteresowania nią), jak: podłoże filozoficzne i materialne, tradycja literacka, różne grupy czytelnicze i różne obszary oddziaływania literatury (i na literaturę), jej rozpowszechnianie i inspirowanie, instytucje (wydawnictwo, czasopismo, księgarnia, czytelnia), społeczeństwo czytelników jako partner w dyskusji o literaturze i jako zbiorowy mecenas, wreszcie zaś włączając to wszystko w nurt kultury narodowej — „Tygodnik”, nie używając terminu „życie literackie”, zdaje się skłaniać do dzisiejszego rozumienia tego terminu.

W rozbudzaniu życia literackiego w ogólnym kontekście życia kulturalnego upatrywano sposób na przeciwstawianie się zaborczym zabiegom wynaradawiającym. Wyznając powszechny w epoce pogląd, że kultura utrzymuje tożsamość narodu, pismo dostrzegało ponadto sprzężenie życia literackiego i kulturalnego z czynnikiem ekonomicznym i na różnych płaszczyznach ukazywało mechanizmy życia literackiego w tych kategoriach.

„Tygodnik” zwracał uwagę na konieczność rentowności i solidności podstaw materialnych instytucji życia literackiego, nie można bowiem oczekiwać rozwoju literatury bez zapewnienia jej możliwości wydawniczych, a w przypadku dramatu możliwości jego wystawienia, zaś tego z kolei bez stworzenia sieci bibliotek, czytelni oraz instytucji konkursu, gwarantujących stały zbyt. Była to więc szeroka działalność charytatywna wobec pisarzy (składki, popieranie różnych akcji przynoszących zysk finansowy literatom). Była to dbałość o kupiecką solidność czasopisma jako przedsiębiorstwa. Było to zrozumienie, że w czasie kryzysu agrarnego w budżecie potencjalnych nabywców i uczestników kultury książka i czasopismo znajdują się na szarym końcu, ponieważ wśród „obywatelstwa” brak nawyków czytelniczych idzie w parze z obawą „zbędnych” wydatków.

Kultura może się pręźnie rozwijać tylko wtedy, gdy ma podstawy finansowe. W ten sposób rozwój kultury, gwarantujący przechowanie tożsamości narodu, sam jest zależny od poczucia tej tożsamości nie tylko w prostej relacji: twórca — dzieło, ale i w relacji bardziej skomplikowa-

nej: kapitalista (mecenas) — życie kulturalne. W koncepcji prasy jako sieci podobnej do krwiobiegu tak silnie eksponowana polskość czasopism ma przecież znaczenie nie tylko jako polskość objawów życia politycznego i kulturalnego narodu, polskość bezpośrednich współtwórców, ale i polskość firm, przedsiębiorstw umożliwiających rozwój życia literackiego. Także w tym sensie „Tygodnik” traktował czasopismo jednocześnie jako przedmiot i podmiot życia literackiego. Również w tym finansowym kontekście należałoby umieścić opozycję między „my” i „oni”. Przekonanie, że będziemy mieli literaturę, jeżeli będziemy mieli na to pieniądze, jest jednym z istotnych aspektów pozytywistycznego włączenia spraw ekonomicznych w krąg spraw narodowych, a także pozytywistycznego ścisłego złączenia przyziemnego „interesu” z ideą integracji konspiracyjnej.

Zapewne z obawy, by go młode pokolenie nie wzięło za ostrożnego filistra „z pieniądzem w sercu”, uwznioślał potem Jenike swoją działalność „tygodnikową”, eksponując momenty patriotycznej śmiałości, a bagatelizując sprawy finansowej kalkulacji³⁵. Nie zdołał jednak zatrzeć wyrazistości faktu, że sukces „Tygodnika” polegał na idealnym stopieniu zapotrzebowania rynkowego z zapotrzebowaniem narodowym.

³⁵ L. Jenike, *Ze wspomnień, passim*.